Rok II. Lwów, 13 Lipca 1878. **Nr. 14.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

PIUS IX, OBROŃCA POLSKI.

(Mowa powiedziana w archikatedrze lwowskiej w rocznicę pielgrzymki polskiej do Rzymu, przez X. E. Podolskiego).

A tak wszyscy za spółecznem zezwoleniem postanowili, aby dnia onego żadną miarą bez uświęcenia nie mijali.
(II Macchabeor. XV, 37).

W lateraneńskiej bazylice w Rzymie, będącej Matką i Głową kościołów całego świata, *Mater et Caput cunctarum ecclesiarum Romae et Orbis terrarum* [1]), powiewa po nad papieskim ołtarzem, zwanym konfessyą, spłowiały już od dwuwiekowego czasu ogromny sztandar, zdobyty pod Wiedniem na Turkach przez króla Sobieskiego. Świadczy on tam w obec świata całego nietylko o minionej chwale i wielkości naszej Ojczyzny, ale i o naszej dla Kościoła służbie. I nietylko całemu przypomina nas światu, ale i nam Polakom zdaje się wrażać ustawicznie w pamięć, że sztandar chwały naszej na Piotrowej zatknięty jest Skale, że z tej tylko Skały tryskają żywotne strumienie, utrzymujące ducha w naszym narodzie i dające wśród najkrwawszych prześladowań niezłomny hart naszej narodowości! O darmo! święta wiara nasza od wieków już z narodowością naszą zrękowiny zawarła, tak, że ktokolwiekbądź i jakimbądź sposobem osłabia w duszach polskich wiarę, ten staje się winnym ciężkiego występku, popełnionego przeciw Ojczyźnie naszej, tak, że ktokolwiek się targa na wiarę, ten chce nas duszy pozbawić i zadać śmierć narodowości naszej! Wiara nasza z narodowością tak się zespoliły, iż najpiękniejsze chwile naszej dziejowej przeszłości zalicza Kościół aż do liczby tryumfów i chwały swej własnej. Do dzisiaj jeszcze rok rocznie obchodzi Kościół na dniu 10 października święto odniesionego przez polskich rycerzy zwycięztwa pod Chocima murami, do tego czasu opiewa to zwycięztwo Kościół św. w liturgii swojej, w brewiarzu rzymskim, na tę pamiątkę powtarzają kapłani w swych kapłańskich pacierzach i te słowa z ksiąg Machabejskich: *A tak wszyscy za społecznem zezwoleniem postanowili, aby dnia onego żadną miarą bez uświęcenia nie mijali.*

Słowa te i nam w rocznicę wypowiedzianej do pielgrzymów polskich mowy przez wiekopomnego Piusa IX powtarzać nam się godzi. W tym bowiem pamiętnym dniu, który kiedyś w rocznikach polskiego Kościoła naznaczonym zostanie, Polska nasza w osobie swych pielgrzymów zajęła chwalebne miejsce wśród rzeszy wszystkich katolickich narodów, i w obec nich zatwierdziła tam w Rzymie, swą wiarę, swą żywotność, swą miłość do Stolicy Piotrowej, swą wierną służbę Kościołowi, którą u siebie zatwierdza więzami, wygnaniem i krwią najszlachetniejszych swych synów. A jak każde wyznawstwo chwałą wieńczyć się zwykło, tak i to zatwierdzenie wiary, uczucia i katolickich zasad przez pielgrzymów naszych okoliło nowemi wawrzynami skronie Ojczyźnie naszej, nowe błogosławieństwo na kraj nasz sprowadziło. O bo bracia moi! nie inne znaczenie i skutki mają pielgrzymki do stolicy katolickiego świata podejmowane, jeźli jeno mają na celu złożenie czci Chrystusowemu Następcy, jeźli do nich nie zakrada się najmniejszy pył ziemski.

Dziwnie wspaniały przedstawiał widok ten ubiegły rok pielgrzymek, rok przypominający ruchem katolickich rzeszy ciągnących do Rzymu, wyprawy krzyżowców do Grobu Chrystusowego. Jak w owych odległych, pomroką wieków zamglonych czasach, tak i roku zeszłego jakaś niewidzialna siła rwała wszystkie gorętsze serca do Rzymu, rozpalała w nich pragnienie wzięcia udziału w pielgrzymce na biskupi jubileusz Wielkiego Papieża. Nie zważano ani na odległość, ani na rozliczne trudy, niewygody, koszta, a często i ubóstwo własne. Nasz chłopek polski, lub w pocie czoła zarabiający na chleb powszedni rzemieślnik, ubogi służący, ludzie, którzy po zagranicę swej parafii, swego powiatu, lub po za rogatki rodzinnego swego miasta nie wychylali się nigdy, ludzie ci, ostatni, krwawo zapracowany szelążek, ze swojej wydobywali kalety, byle tylko wziąść udział w pielgrzymce. Wiele tego rodzaju prześlicznych szczegółów czytaliśmy wówczas w publicznych pismach i opisach polskiej pielgrzymki. Niech mi jednakże będzie wolno jeden przynajmniej przytoczyć tu przykład.

W wigilię odjazdu pielgrzymów ze Lwowa, przybył do mieszkania jednego z tutejszych kapłanów z dalekich stron sędziwy już chłopek z prośbą o zaliczenie go do liczby pielgrzymów. Gdy go zaś zapytano, dla czego nie zgłosił się wcześniej, odpowiedział „nie umiem czytać, niedawno dopiero dowiedziałem się, że inni jadą do Ojca św., owóż i ja pragnę ujrzyć go przed śmiercią. Ale, kochany gospodarzu, odpo-

[1]) Napis na frontonie bazyliki.

wiedział kapłan, widzę, żeście wiekowi a do tego niemocni, nie mógł bowiem ustać na nogach i opierał się o drzwi. Prawda, żem stary, ale ufam Bogu, że mi sił doda, odbyłem 30 mil drogi piechotą i dla tego jestem zmęczony. A macie pieniądze na drogę? Znajdzie się setka, a może i więcej, byłem oszczędny i zapracowałem sobie trochę grosza, poświęcę go na pielgrzymkę! [1])

Takich przykładów było bardzo wiele.

W kilku miejscach brali wieśniacy na swój koszt proboszczy, parafie składały się, aby od siebie wysłać do Rzymu pielgrzymów.

A teraz, pozwólcie, że się was zapytam. Powiedzcie mi, jaka to tajemnicza siła zdolną była wstrząść do tyla sercami tych ludzi, że z największą radością oddawali przez całe swe życie zaoszczędzony, a tak krwawo zapracowany grosz? Co sprawiło, że lękliwy nasz chłopek, mimo rozlicznych przeszkód i rozsiewanych z powodu pielgrzymki wieści, złym pogłoskom nie podał ucha, ale z dziwnem weselem porzucał swą zagrodę i w daleką puszczał się podróż? Co sprawiło że mimo ogólnej w średnich i wyższych sferach obojętności, mimo złośliwych z pielgrzymki żarcików, panie i panowie nie dali się od zamiaru odwieść, ale wraz z chłopkami dzielili wspólne trudy i przykrości podróży?

Ah! tą siłą tajemniczą, wstrząsającą ich sercami była ich wiara! Wiara ożywiała ich dusze, rozpaliła pragnienie rzucenia się do stóp Chrystusowemu Namiestnikowi! Ona to krzepiła ich na drodze, ona to sprawiła, że bez żadnych nagabywań i sztucznej propagandy zebrała się okazała drużyna polskich pielgrzymów, w której wszystkie prowincye naszej ojczyzny miały swych przedstawicieli. Wiara to sprawiła, że nietylko osoby z wyższych sfer naszego społeczeństwa, ale i lud nasz wiejski wiedział, że Ojciec chrześciaństwa jest Ojcem wszystkich biednych, uciśnionych i prześladowanych, że

I⁰ *Pius IX Ojcem i Przyjacielem nieszczęśliwej Polski*, on wierzył, że z najczcigodniejszych ust Jego spłyną

II⁰ *Słowa wzmacniające w cierpieniach, utwierdzające w wierze, pocieszające w sieroctwie, zawstydzające naszych prześladowców, błogosławiące ojczyźnie i podające nam wszystkim żywotne rady i wskazówki.*

Takim przedstawiał się pielgrzymom naszym wiekopomny Pius IX, takim był w istocie. I nad temi rzeczami, tak ku uczczeniu pamięci Wielkiego Papieża jak i rocznicy odbytej pielgrzymki, zastanówmy się nieco.

I.

Czem był Pius IX dla nieszczęśliwej Ojczyzny naszej? Czem był? A czemże być może dobry Ojciec dla dzieci, których matkę złożono do grobu! Dobry ojciec bierze wtedy na swoje ramiona i miłośny ciężar obowiązków matki! Pius IX był ojcem całej chrześciańskiej rodziny, z pośród której my Polacy należąc do młodszych synów Kościoła, przedwcześnie utraciliśmy już matkę naszą ojczyznę, i wystawieni zostaliśmy na tułactwo i ucisk. Pius IX kochał nas! Kochał jak dobry ojciec sieroce dzieci swoje. Pius IX kochał nas! Będąc bowiem Głową Chrystusowego Kościoła, był Namiestnikiem Tego, który wszystkich biednych, opuszczonych, uciśnionych przyciskał do Najśw. Swego Serca, a swych uczniów zapewnił, iż ich nie zostawi sierotami. *Non relinquam vos orphanos!* [2]) Pius IX kochał nas, gdyż był Następcą tych, którzy zawsze względem narodu polskiego ojcowskie żywili uczucia i troskliwą nad nami otaczali opiekę. Nie zapominajmy, że kiedy ojczyzna nasza chyliła się już do upadku, won czas z pośród wszystkich monarchów Europy, jedni Papieże boleli nad jej losem, poruszyli niebo i ziemię, aby ją od politycznej zagłady uchronić! Klemens XIV z wysokości piotrowej swej Stolicy podnosił głos w jej obronie, nakazuje publiczne za Polskę modlitwy, starożytny a cudowny obraz Zbawiciela, zwany Acheropitą, od niepamiętnych czasów nieruszany z miejsca, obnoszonym zostaje po ulicach Rzymu, papież stawia na ołtarzu św. Jana Kantego i daje Go za nowego Patrona nieszczęśliwej Polsce, całemu zaś Kościołowi zaleca zanosić do Niego ten hymn błagalny, po dziś dzień w całem katolickim świecie śpiewany:

O qui negasti nemini
Opem roganti, Patrium
Regnum tuere, postulant
Cives Poloni et exteri.

O Ty, któryś nikomu z proszących nie odmówił pomocy, błagają Cię dziś zarówno obywatele Polski jak i cudzoziemcy, byś miał w swej pieczy własną ojczyznę i królestwo [3]). Przeciw rozbiorowi Polski, okrom sułtana sam jedynie Papież protestował. Jakżeż dopiero musiał nas kochać następca tych Ojców chrześciaństwa, ten wielkiego serca i wspaniałomyślnej duszy opatrznościowy papież Pius IX, którego imieniem zwać się będzie wiek dzisiejszy! Do wdzięcznej zabierze się pracy, kto będzie mógł opisać to wszystko, co Wielki ten Papież zrobił dla naszego narodu, dla naszych rodaków, dla Kościoła w Polsce!

Pius IX zaledwie zasiadł na Stolicy Piotrowej, aliści pierwsze jego urzędowe odezwanie się do św. Kollegium było w sprawie Kościoła polskiego, z powodu podpisania konkordatu, zawartego z carem rossyjskim. Pozwólcie mi o tem słów kilka powiedzieć. Uczuciom wdzięczności naszej dodamy przez to tej krasy, w jaką się zawsze zdobi serce ludzkie, prawdą i wiarą przejęte. Czcząc bowiem pamięć Wielkiego Papieża złóżmy równocześnie hołd wdzięczności naszej samej Boskiej Instytucyi Papieztwa, Tej Stolicy św., która nas zawsze macierzyńską otaczała pieczą. Wstąpienie Piusa IX na Stolicę św. poprzedzonem zostało niezwykłem w tych czasach zdarzeniem. Grzegorz XVI był już na schyłku swego życia [4]). Do Wiecznego Miasta przybył potężny władzca ziem śnieżystych, jak nazywają wschodnie narody carów rossyjskich. Straszny prześladowca katolików, Mikołaj I stanął w Rzymie. Cała Europa chyliła wonczas swe czoło przed nim, i na kolanach korzyła się przed olbrzymią jego potęgą i siłą żelaznej jego samowoli. W jednym tylko Rzymie, i to Rzymie papieskim spotkać go miało upokorzenie. Na dzień przed jego tutaj przybyciem z rozkazu Grzegorza XVI spisano sprawozdanie z zeznań umieszczonej w klasztorze Sercanek rzymskich Makryny Mieczysławskiej. Kardynał Lambruschini, Sekretarz Stanu, wyznaczył do tego: Ojca Ryłłę, Jezuitę, rektora propagandy wiary, Ojca Jełowickiego, ks. Lejtnera, lwowianina i kardynała Mezzofanti. Protokół wręczony został Papieżowi, a równo-

---

[1]) *Pamiątka polskiej pielgrzymki do Rzymu w Maju 1877 r.* przez ks. Ottona Hołyńskiego stron. 64, 65.

[2]) Ewangielia św. *Jana roz. XIV wiersz 18.*

[3]) *Breviarium Romanum.*

[4]) Umarł dnia 1 Czerwca 1846 r.

cześnie i matka Makryna przypuszczoną została na audyencyą. Wonczas to Ojciec Ryłło, bardzo lubiany od Grzegorza XVI, upadłszy do nóg papieskich rzekł: „Ojcze Święty, nigdym Cię o nic nie prosił, choć mnie nieraz do tego zachęcałeś; teraz Cię błagam, abyś stanął mocno w obronie Kościoła Polskiego w obec jego prześladowcy!“ — Pod takiem wrażeniem przyjmował nazajutrz Grzegorz XVI Mikołaja I. Świątobliwy kardynał Acton służył za tłómacza pomiędzy Papieżem a Mikołajem. Papież przemówił do cara, ale tak, jak na Chrystusowego przystało Namiestnika. *Li parlai da Papa*, jak to później sam powtarzał. Z wielką godnością, ale okiem i głosem pełnym łez zapytał go: dla czego prześladuje Kościół i uciska sumienia swoich poddanych, a gdy cesarz odparł, że to są potwarze emigrantów polskich w Rzymie, Grzegorz XVI mówił dalej: „mam tu zeznanie żyjącego świadka [1]), mógłbym go postawić w obec ciebie, ale że jeden świadek nie wystarcza, więc tego nie uczynię. Ale oto własne twoje rozporządzenia, to mówiąc, przesunął mu przed oczyma długi szereg ukazów prześladowczych i ciągnął dalej: „ty panujesz docześnie nad 60 milionami poddanych, ja mam ich tylko trzy, ale za to mam 200 milionów duchownie poddanych. Jam ci nie zawinił, na żadne twoje prawo nie nastąpił, a patrz, jak ty ze mną i z Kościołem katolickim się obchodzisz. Pamiętaj, że jest wyższy Pan i Sędzia nad obu nami. Śmiertelni jesteśmy; ja starzec jedną stopą już w grobie, gotuję się rychło być powołanym przed Sąd Najwyższego; ale i ty tam staniesz i będziesz musiał sprawiać się z postępków twoich“ [2]). Słowa wypowiedziane przez Papieża, spiorunowały cara. Po raz pierwszy znalazł się na świecie człowiek, który miał odwagę skarcić w żywe oczy północnego despotę. Wyszedł z posłuchania blady, z głową w dół zwieszoną jakby złamany moralnie. Kardynał Wisseman, opisując to zdarzenie, mówi: „Mikołaj wchodząc do Watykanu zachowywał zwykłą sobie postawę. Oblicze jego jaśniało pełnym dumy spokojem, na regularnych rysach rozwielmożniał się jakiś dziwny majestat. W ruchach swoboda i pewna rycerskość. Przechodząc pozdrawiał wszystkich. W tej chwili przedstawiał on widok niezwyczajnego orła. Błyszczał świetnością, ogniem się zdawał oddychać. Wzrok jego nawskróś przeszywał. Był to prawdziwy cesarski orzeł w całej potędze swojego lotu, którego żadna przeszkoda powstrzymać nie zdołała, w całej sile swojego cesarskiego dziuba i mocy swoich szponów, z których nigdy żadna ofiara wymknąć się nie potrafiła! Takim był wchodząc. Ale, gdy wychodził. jakże odmienną była postać. Głowa odkryta i zwieszona, na niej w nieporządku włosy, wzrok lękliwy, twarz blada, zmęczona i spocona, jak gdyby przez długi czas doznawał wielkich cierpień i ataków febrycznych. Szedł przyspieszonym krokiem, jak gdyby uciekać chciał, schował swoje oczy, nikomu się nie odkłonił, nawet swojego nie spostrzegł powozu i na sam środek podworca pobiegł. Orzeł poniósł klęskę. Z gniazda swojego, zawieszonego pomiędzy gwiazdami, został zrzucony niespodziewanie, jego skrzydła złamane a jego wzrok upokorzony przez tę właśnie potęgę, którą on dotąd gardził jedynie“ [3]). Mikołaj przyrzekł złe naprawić. Rozpoczęto nawet rokowania. Ależ ani Grzegorzowi XVI, ani kardynałowi Lambruschini, nie zostało danem doprowadzić rzeczy do skutku. Dopiero wiekopomny Pius IX podpisał ów zawarty z Rossyą konkordat, którego rząd rossyjski nigdy wykonać nie myślał [4]). Pius IX zawiadamiając o tem kardynałów na konsystorzu, odbytym 3 czerwca 1848 r., w żywych barwach odmalował w powiedzianej wtedy przez siebie allokucyi, ucisk Kościoła i wiernych w Rossyi [5]). To był pierwszy urzędowy akt zmarłego Papieża Piusa IX, akt pełen doniosłości, drugiem zaś niejako ogniwem tego pełnego ojcowskiej Jego miłości łańcucha, którym otoczyć miał w ciągu długiego swego pontyfikatu katolicką Polskę, była wizyta, zrobiona Matce Makrynie Mieczysławskiej, przełożonej Bazylianek mińskich srodze pomordowanych za wiarę przez Moskwę [6]), a zrobiona w chwili, w której Moskwa rozrzucała po Rzymie tysiące drukowanych paszkwilów dowodząc w nich, że to całe w Mińsku prześladowanie, wymyślonem zostało przez rewolucyonistów polskich, naszych nieszczęśliwych tułaczy! Pius, odwiedzając Makrynę, zatwierdził tem samem

---

[1]) Była nim właśnie Makryna Mieczysławska, przełożona Bazylianek w Mińsku, pomordowanych za wiarę, cała pokryta bliznami z ran odniesionych.

[2]) *Pisma O. Kaysiewicza* str. 440.

[3]) *L'Eglise Catholique en Pologne*, tom I, str. 233. Nie mniej też godnie znalazł się w obec Mikołaja Sekretarz Stanu Grzegorza XVI, kardynał Lambruschini: „Wysokiego wzrostu, poważnej postawy wszedł, mówi O. Kaysiewicz, na pokoje cesarskie jakoby basza o trzech buńczukach (jak się z gniewem wyrażała świta cesarska), czarnem, dużem okiem wytrzymywał wzrok cesarski, którego poddani jego wytrzymać nie śmieli. „Panie Kardynale, rzekł wtedy Mikołaj, wiem, żeś moim wrogiem“. „Nie o to teraz chodzi, odpowiedział kardynał, Wasza Cesarska Mość przyzwała mnie celem mówienia o sprawach Kościoła w jego państwach“; a rozłożywszy papiery, czytał, do czego Rossya traktatami i konkordatami zobowiązała się, a jak to wszystko fakta i ukazy cesarskie obalały.

[4]) Dla przeprowadzenia układów ze Stolicą św. wysłał Mikołaj do Rzymu Błudowa z p. Romualdem Hube, dzisiejszym członkiem Akademii umiejętności w Krakowie. Ale gdy przebiegły Błudów zaskoczył Ojca św., nieobeznanego ze sprawami Kościoła polskiego, i parł Go, aby podpisanie konkordatu przyśpieszył, wtedy Ojciec św. zażądał od O. Kaysiewicza, aby Mu podał wyczerpujący o stanie rzeczy memoryał. Śp. O. Kaysiewicz z prawdziwą radością pospieszył wywiązać się z danego mu polecenia i na dniu 19 sierpnia 1846 rzecz swoją przedłożył, jak o tem wspomina w swym *Pamiętniku o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. Przedłożony memoryał podobał się Papieżowi, przyjął go nadzwyczaj łaskawie. I wówczas to w umyśle Ojca św. powstała pierwsza myśl beatyfikowania błogosławionego Andrzeja Bobolę, a kanonizowania św. Józafata Kuncewicza, celem ożywienia wiary i powstrzymania propagandy schizmatyckiej. Co więcej, w tym już czasie zapytywał Ojciec św., czy nie wypadałoby ogłosić Kościoła polskiego w stanie missyj. Śp O. Kaysiewicz (w notatkach, przytoczonych przez Bronisława Zaleskiego w prześlicznej książce: *Ksiądz Hieronim Kaysiewicz* na stron. 136) powiada, że po złożeniu Piusowi IX memoryału o stanie Kościoła Polskiego mówił następnie o cierpieniach i prześladowaniach naszego narodu, wtedy Pius IX rzekł: „To prawda, ale przyznasz, żeście często nieroztropni“. „Tak jest, ale Wasza Świątobliwość raczy pamiętać, że naród wpada w gorączkę od długiego, ciężkiego cierpienia; nie dziw, że często nieporządny ruch zrobi, litości wart więcej, niż potępienia“. „Prawda, odpowiedział ze współczuciem“. Nie raz jeden jeszcze nadarzała się O. Kaysiewiczowi sposobność widywania Ojca św. Pius IX rozmawiał często o Polsce, jednego zaś dnia powiedział: „Co Bóg z wami zamyśla, nie wiem, ale to pewna, że w losach waszych jest coś tajemniczego, to gwałcenie wciąż wszystkich praw boskich i ludzkich względem Was....“ I nie chciał dalej dokończyć.

[5]) O. Lescoeur *l'Eglise Catholique en Pologne* str. 235.

[6]) Śp Makryna Mieczysławska w chwili gdy ją Pius IX odwiedził, mieszkała w klasztorze *Trinità Dei Monti* u Sióstr Sercanek. Tutaj to podczas jej pobytu zasłynął właśnie cudami obraz Matki Boskiej, malowany *al fresco* na ścianach korytarza klasztornego. Za jej modlitwami jeden z kapłanów francuzkich odzyskał był od siedmiu lat utraconą mowę. Tego nikt zaprzeczyć nie może, chociażby niewiem co na niekorzyść Makryny przytaczał. Upadali i Święci — Od Sercanek wyniosła się Makryna do własnego już klasztoru, zakupionego dla polskich Bazylianek częścią ze składek zebranych przez śp. O. Alexandra Jełowickiego, częścią z daru Wiktoryi z Orłowskich Sobańskiej.

prawdziwość sprawozdań o krwawem prześladowaniu, zamknął usta Moskwie, zawstydził ją, położył kres ówczesnym jej knowaniom, a katolickiej Polsce przyznał palmę męczeństwa i w obec całego świata otoczył jej skronie wspaniałą wyznawców aureolą. O! Pius IX wiedział dobrze, do czego Moskwa posunąć się zdolna. Na dwa lata przed Jego wstąpieniem na Stolicę św., car Mikołaj bawiąc w Rzymie, pragnął otrzymać znaczną relikwią św. Andrzeja Apostoła. Grzegorz XVI słyszeć o tem nie chciał. Wkrótce jednak Grzegorz XVI umarł. Na Stolicy Piotrowej zasiadłPius IX. Ale, czego nie mógł zrobić pierwszy, nie mógł i Jego Następca. Na dniu tedy 10 marca 1848 roku wykradziono głowę św. Apostoła, znajdującą się pod kluczem w jednym z czterech olbrzymich filarów, na których spoczywa kopuła św. Piotra. W zbrodni tej upatrywano rękę ajentów moskiewskich [7]). Pius IX znał podstępy i okrucieństwo moskiewskiej schizmy i dla tego tem silniej kochał Polaków jej ofiarą będących. A tę jego miłość ku nam kto wie czy nie wzmogło jeszcze następujące zdarzenie. (C. d. n.)

O zgodzie między proboszczem a wikarym.

(C. d.) Przejdźmy do innego jeszcze powodu nieporozumień między proboszczem a wikarym, tym być może:

c). Nierówny podział pracy. Pisząc w tak drażliwej materyi, ponownie zastrzedz musimy, że głównej winy nieporozumień, jeśli się gdzie trafiają, nie zwalamy wyłącznie na proboszczów, wiemy owszem, że znaczna większość, że ogół prawie rządców parafi; czuje się być nietylko najbliższymi zwierzchnikami, ale przyjaciołmi, ale braćmi młodszych kapłanów, danych im za pomocników; przypominamy, że następnie pisząc o wikarych okażemy i ich ułomne strony — tu mowa jedno o rzadkich zapewne wyjątkach.

Zdarzają się tedy rządcy parafii, którzy tak postępują, jak gdyby, otrzymując od Kościoła beneficyum, głównie o *temporalia* dbać potrzebowali, troskę zaś o *spiritualia* wolno im było zwalić na ks. wikarego. Prowadząc kancelaryą parafialną, zajmując się *con amore* gospodarstwem zdaje się im, że wikary wystarczy na duchowną posługę parafii, i choć ani słabością, ani późnym wiekiem zasłonić się nie mogą, dyspensują się zupełnie, albo w znacznej części od prawdziwych obowiązków pasterskich. Toć, gdyby Kościół w beneficyatach chciał mieć tylko zarządców roli plebańskiej i urzędników stanu cywilnego, nie potrzebowałby beneficyów powierzać kapłanom, starczyliby na plebaniach ekonomi i kanceliści, a do boku tylko przydawałby im wikarych, którzyby „potrzeby kultu“ załatwiali. Nie, proboszcz w sile wieku i zdrowia, nie może spocząć na laurach, nie dość mu mszą św. odprawić, a konfessyonał, ambonę, szkołę i chorych zlecić *jedynie* wikaremu; proboszcz, *jako taki*, jest z prawa *pierwszym* pracownikiem w parafii, obowiązek opowiadania słowa Bożego do najgłówniejszych *jego* obowiązków należy, piecza nad chorymi, szkołą, moralnością w parafii do *niego naprzód* należy, wikary jest mu jedynie *do pomocy* w tych obowiązkach dodany, inaczej zwałby się nie *cooperatorem* ale *soloperatorem.* Gdzieby stosunek wzajemny tak źle był pojęty, oczywiście nie mógłby się przyczyniać do utrwalenia zgody między proboszczem a wikarym, bo dźwigać całe brzemię pracy samemu nad siły, być w pogodę i niepogodę na zawołanie, podczas kiedy ten, który z urzędu swego, jako pasterz parafii od pracy się usuwa, to młodemu i nie dość przejętemu poświęceniem kapłańskiem wikaremu, bo takim go tu przypuszczamy, w końcu może się uprzykrzyć i niechęci a żalu stać się źródłem. Dodajmy, że u nas nie zbytek, ale brak wielki na tak dużo pracy duchowieństwa i gdzie przy parafii więcej jest kapłanów, to pewnie dla tego, że parafia niezbędnie tylu ich potrzebuje. Jeśli więc jeden od pracy się usunie i drugiemu wszystką pozostawi, musi jedno z drugiego koniecznie nastąpić: albo pracą nad siły przedwcześnie zdrowie straci, albo w dopełnieniu powinności swoich opuści się i zaniedba; jak jedna tak druga ostateczność, szkodliwa i dla parafian i dla jedności a zgody wzajemnej. Dla parafian szkodliwa, bo wydawać będą niekorzystny sąd o proboszczu a miłość i szacunek wyłącznie na wikarego, jeśli ten pracuje gorliwie, przeleją; szkodliwa dla wzajemnej zgody, bo wikary zmęczony, wracając raz po raz w silny mróz lub słotę od chorego, albo z długiego posiedzenia w konfessyonale, gdyby ujrzał proboszcza, siedzącego w ciepłym szlafroku przy *Narodówce*, albo grającego w karty, może w rozdraźnieniu wyrzec jakie słówko nieoględne, cierpkie, zapomnieć o szacunku należącym się proboszczowi, zapomnieć, że sąd nie do niego należy i ot, gotowe nieporozumienie a nawet dłuższa niechęć wzajemna. Niezawodnie, podobne jak przytaczam wypadki, rzadko nader się zdarzają, ale, że podobne, więc mówimy o nich.

c). Clara pacta claras faciunt amicitias. Zasada to dawna a zawsze wyborna. Szkoda, że u nas, jak podział pracy między proboszcza a wikarych, tak i wyznaczenie *emolumentów* dla wikarego, nie jest ściśle oznaczone. Materyalne utrzymanie wikarego jest tedy poniekąd na łasce proboszcza i od jego dobrej woli zawisło. Gdzieindziej, o ile nam wiadomo, istnieją ordynacye dyecezyalne, które wikaremu dokładnie jego powinności i pomoc, do jakiej swemu proboszczowi jest obowiązany, po szczególe wskazują, należyte też utrzymanie w pensyi i *akcydensach* zabezpieczają. Pospolicie,

---

[7]) Skradzioną głowę znaleziono 1go kwietnia t. r. przy fortyfikacyach pomiędzy bramami św. Pankracego *a Cavalleggièri* i na tem miejscu postawiono kapliczkę z napisem: ANDREAE APOSTOLO URBIS SOSPIRATORI. PIUS IX PONT. MAX. HIC. UBI CAPUT EJUS FURTO ABLATUM REPERIT MONUMENTUM REI AUSPICATIS. DEDIC. AN. M.D.C C.C.XLVIII. Głowę przeniesiono do kościoła św. Andrzeja *della Valle,* zkąd dnia 5 kwietnia t. r. odbyła się sławna processya do św. Piotra na Watykanie, na której z całym rzymskim przepychem przy udziale Papieża, Kardynałów, Biskupów, Ambassadorów, wojska, niesiono tę świętą relikwią. Podczas tej processyi niesiono również i sztandar polski, należący do utworzonego przez Adama Mickiewicza legionu polskiego. Do kradzieży św. relikwii należało, jak się to później podczas śledztwa pokazało, kilka osób z bardzo wysokiego towarzystwa moskiewskiego. Car Mikołaj oddawna pragnął mieć nad Newą Głowę św. Apostoła Słowian. Pokazało się jednak, że łatwiej było wydostać brylant z oka pewnego bóstwa Buddystów w Japonii i wzbogacić nim koronę, jak spruchniałą już głowę Apostoła! Kradzież wydała się na czas za nadzwyczajnem *zrządzeniem Bożem!* Pius IX, zawiadomiony o przebiegu procesu, rozkazał go przerwać a protokoły śledzcze złożyć *ad acta.*

gdzie proboszcz zbyt obarczony innemi obowiązkami nie jest, posługi parafialne pospołu z wikarymi *per turnum* spełnia, albo się z nimi funkcyami dzieli; akcydensa też, (nie ma tu mowy o innych dochodach proboszczowskich) wpływają do wspólnej kasy, i temi pasterz równo z wikarymi się dzieli.

Gdzie chodzi o pieniądze, tam niestety, smutno przyznać, rzecz zawsze drażliwa, więc i cień chciwości u proboszcza również jak wikarego zawsze byłby szkodliwym, a do niezgody szeroką otwierałby bramę. Najlepiej podobno by było, gdyby z góry proboszcz z wikarym ułożył jakby kontrakt, obejmujący i obowiązki jego i emolumenta, wedle sprawiedliwej miary obliczone, a uniknęłoby się utyskiwań i sporów. Wiemy, bo i tu zastrzeżenie się przyda, że częściej wikary, dla tego, że uboższy, trochę chciwem okiem mógłby spoglądać na proboszczowskie dochody — choć powiedzmy głośno, niezbyt one świetne zazwyczaj, —ale i proboszcz, który bądź co bądź lepiej od wikarego w materyalnym względzie stoi, łatwiej serce swego współpracownika pozyska, jeśli szlachetną bezinteresownością przykładem mu świeci, a nie z surową ścisłością większą część *jura stolae, qua parochus*, do swej kieszeni ściąga, choćby wikary całą pracę, jak np. pogrzeb, w słotę lub zimno odbył. Znane nam są przykłady, gdzie proboszczowie schorzali lub przyciśnięci wiekiem, cięższe posługi parafialne powierzają wikarym, ale im też i akcydensa w zupełności zostawiają, — to szlachetnie, iście po kapłańsku, bo *dignus operarius mercede*. Tego, rzecz jasna, nie możemy za normę postępowania podawać, ale znaliśmy też w kąciku jednej z dyecezyj naszych proboszcza, dobrze uposażonego, który nie wstydził się pieniędzy nawet za msze, przez wikarego śpiewane, do swej kieszeni ściągać, dając wspaniałomyślnie 50 ct. swemu współpracownikowi, choć ten *wszystkie* inne funkcye *sam* w parafii spełniał! (C. d. n.)

KORRESPONDENCYE.

Kraków dnia 30 czerwca. W dniu 23 b. m., w niedzielę o godzinie w pół do ósmej, w kościele OO. Kapucynów, Ojciec Wojciech, ze świata książe Gedroić odprawił pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański. Urodzony w roku 1800 na Żmudzi, w 28 roku życia przyjął w Warszawie, jako zakonnik kapucyński, święcenia kapłańskie. Od młodości, zerwawszy stosunki z książęcym światem, odznaczał się pokorą, zamiłowaniem ksiąg, i pracą w konfessyonale. Od dawnych lat, po całych dniach można go zastać w konfessyonale, otoczonego ludem czy to górskim, czy słowackim, czy szlązkim lub krakowskim. Zna go ten lud daleko naokoło Krakowa, i choć raz w życiu pragnie generalną przed nim uczynić spowiedź. Ojciec Wojciech i z tego słynie, że, przez czterdzieści ośm lat swego pobytu w Krakowie, podobno trzy razy tylko był za furtą klasztorną i to z polecenia jenerała zakonu, aby się udać na kapitułę do Sędziszowa. Pokora Ojca Wojciecha była powodem, że sekundycye jego czyli pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański odbył się cichutko. Była cicha msza św., której kilkadziesiąt tylko osób słuchało, pomiędzy któremi kilkanaście zaledwie wiedziało o jubileuszu czcigodnego kapłana. O daj nam Boże więcej takich zakonników! Obszerniej o tem piszę, bo zbyt jest zasłużonym Ojciec Wojciech, aby o tem można zamilczeć. Bardzo wiele osób żałowało, że ta uroczystość tak się po cichu i skromnie odbyła.

Sprawa pomnika dla Piusa IX stoi tak, iż obecnie komitet czeka tylko na pieniądze. Dotąd złożono przeszło ośm tysięcy reńskich w. a. a jeszcze potrzeba najmniej pięć do sześciu tysięcy reńskich. Pan Gadomski, tutejszy rzeźbiarz zrobił prześliczny model dość dużych rozmiarów, przedstawiający kaplicę jak ma być urządzoną wraz z pomnikiem Piusa IX, którego wyobraził w postawie siedzącej, w pontyfikalnym ubiorze i z ręką podniesioną dla błogosławienia. Całość prześlicznie i majestatycznie wygląda. Zdaje się, że model ten będzie przyjętym, gdyż ze wszystkich, jakie przedstawiono komitetowi, ten się najwięcej podobał. Nawiasowo tu dodaję, iż szczęśliwa myśl przerobienia tej kaplicy (zwanej kaplicą Tomickiego) jak i układu pomnika, należy się p. Waleremu Rzewuskiemu, obywatelowi miasta Krakowa, a jednemu z pierwszych naszych polskich fotografów, który, jako członek komitetu budowy tego pomnika z całego komitetu, najgoręcej tę sprawę popiera i najgorliwiej nad nią pracuje.

Są jednak pewne przeciwności, bo gdzież ich nie ma? Najpożyteczniejsze i najszlachetniejsze sprawy muszą przejść przez ten ogień. Otóż i ta sprawa szlachetnej wdzięczności dla wielkiego przyjaciela i obrońcy naszego kraju ma swoich przeciwników. Nie chcę tu pisać o tej pewnej krakowskiej potędze finansowej, słynnej z liberalnych poglądów, która jednak i tego, co podniósł myśl postawienia pomnika jak i tych, co chętnie na to dają ofiarę, żąda „ze skóry drzeć, solić, octem polewać i na pal wbijać“ (autentyczne), lecz o innych dwóch potęgach, jednej potędze władzy a drugiej powagi, zkąd inąd bardzo rozumnych, które obydwie gardłują przeciw pomnikowi, a gdy jedna zupełnie nie chce pomnika, druga nie chce na Wawelu, bo jak mówi: *jakkolwiek wielką jest postać Piusa IX, jednak Pius nie dorósł do Wawelu!*“ (także autentyczne). Ale co ciekawsze, że wedle tego poglądu i ów Wielki Piotr Skarga za mały na Wawel! chyba dla tego tylko, że był księdzem a do tego jezuitą. Są tam jednak pomniki (lecz nomina odiosa), na które patrząc zdajesz się czytać na nich samych zdziwienie, zkąd się tam wzięły. To nam przypomina dwie pewne, bardzo autentyczne historyjki, jedna z nich miała miejsce na Podlasiu, druga w rzeczypospolitej San-Marino. Lat temu kilkadziesiąt, w pewnej miejscowości na Podlasiu, szlachta ta sama, co grunt swój nie tyle na szerokość i długość, ile na głębokość oblicza, pogniewała się na swego proboszcza. Rada w radę stanęło na tem, iż trzeba skargę wnieść do władzy duchownej. Lecz zdawało się im, że biskupia władza za małą, postanowili udać się wprost do Rzymu, do papieża. Wybrano dwóch posłów, złożono się dla nich na koszta podróży i gdy ci byli gotowi do drogi, zebrała się szlachta na ostateczne słówko i pożegnanie. Na wsiadanem jeden z posłów zrobił zapytanie: „a jak tytułować papieża?“ Jedni byli zdania, aby mu dawać tytuł: „Panie bracie!“ inni zaś po prostu: „Ojcze święty!„ bo nuż on nie szlachcic. I ztąd powstała sprzeczka, która się zakończyła tem, iż nie mogąc się zgodzić na tytułowanie papieża, pomimo gniewu na proboszcza, posły do Rzymu nie pojechali. Druga historyjka, jak powiedziałem, miała miejsce w San-Marino. Dwaj Dumasowie, ojciec i mały wówczas jego syn, przybyli do San-Marino podczas wielkiej burzy. Mały Dumas patrząc z okna hotelu na wicher i błyskawice rzecze do ojca: „ach tato: jak to być może, aby w tak małej rzeczypospolitej taka wielka była burza?“.

Ale jeszcze słówko jedno w sprawie pomnika. Odesłanie przez konsystorz ruski ze Lwowa odezw komitetu pomnikowego, jakkolwiek przykre zrobiło wrażenie, jednak było przewidziane. Posłano odezwy dla tego, aby Swięto-jurców nie obrazić. Na posiedzeniu komitetu, kiedy właśnie była mowa o rozesłaniu odezw, jeden z członków komitetu, zabierając

głos w tej sprawie, był tego zdania, aby odezw nie posyłać, bo je Swięto-jurcy zwrócą i motywował to upadkiem Plewny. Gdyby Osman do czasu rozesłania odezw był siedział w Plewnie, to odezwy komitetu pomnikowego byłyby przyjęte u św. Jura.

W tych dniach były wybory rektora uniwersytetu jagiellońskiego i rektorem obrano p. Szujskiego. Podczas tych wyborów odbyła się następująca scena: ks. Czerlunczakiewicz, prof. teologii dogmat. prosił swoich kolegów z fakultetu teologicznego, aby za nim głosowali. Przy pierwszych skrutyniach trzech było kandydatów, p. Szujski, p. Tejchman i z czterema głosami ks. Czerlunczakiewicz. — Przy drugiem głosowaniu professorowie fakult. teol., widząc swą mniejszość względem innych, dali swe głosy tak, iż ks. Pelczar, prof. prawa kościelnego i hist. kość. dał swój głos p. Szujskiemu, ks. Krukowski p. Tejchmanowi, (co dowodzi wielkiej tolerancyi ze strony ks. professora, bo szanowny p. Tejchman jest protestantem), ks. Czerlunczakiewicz ze swoim i dwoma głosami swoich kolegów upadł stanowczo. Lecz nie tu koniec tej sceneie. Nastąpiły wybory na dziekanów fakultetów. Cóż powiecie, że fakultet teologiczny dał.... ale boję się napisać, dał *votum nieufności* ks. Pelczarowi, motywując to tem, iż „głosował z partyą krakowską".? Szanowny ks. Pelczar przez swe prace literackie, prace na katedrze uniwersyteckiej, które bardzo gorliwie i pożytecznie rozwija, nareszcie przez swe prace na ambonie i w konfessyonale, zbyt dobrze jest znanym i cenionym w kraju, aby się miał zasmucić tem wotum nieufności. Wzbudza ono tylko litość nad tymi, co mieli tę smutną odwagę wynurzyć go tak już pięknie zasłużonemu kapłanowi.

— Piszą nam z prowincyi 30 czerwca: Niedawno wydał ks. Stojałowski broszurkę p. t. *Cudowna książeczka — Pan Jezus na ziemi, czyli nauka o Przen. Sakramencie.* W tej cudownej książeczce jest na str. 13tej miejsce jedno nie bardzo trafne a oraz fałszywe. Cenzor duchowny mówił mi, że dał mu approbatę pod warunkiem, żeby ten ustęp wypuścił albo zupełnie przemienił, co on też i przyrzekł. Tymczasem zostawił go bez zmiany, albo tylko z taką zmianą, w której cały fałsz pozostał.

Najprzód porównanie transsubstancyacyi z gąsienicą jest niedorzeczne, bo niegodne przedmiotu i ubliżające; po drugie nic nie wyjaśnia; a wreszcie w gruncie fałszywe. Transsubstancyacya jest jedyną w swoim rodzaju, cudowną przemianą. Gdy gąsieniczka, mówi autor, zmienia się w motyla, zmienia się jedna istota w drugą;" to fałsz; — istota tu się nie zmienia, ale tylko sposób istnienia jednej i tej samej istoty, t. j. zwierzątko, które raz jest w stanie gąsienicy, potem w kształcie poczwarki, a wreszcie w kształcie motyla. Inaczej trzebaby powiedzieć, że transsubstancyacya ciągle się w naturze powtarza, że transsubstancyacya jest wtedy, gdy kurczę z jaja się wykluwa, albo gdy płód z żywota matki na świat wychodzi, albo wreszcie, gdy ziarno w ziemię wrzucone kiełkuje, t. j. w korzeń i łodygę się zamienia. Tego nikt rozumny nie powie. Autor nie ma dobrego pojęcia o transsubstancyacyi, która na tem polega, że jedna istota znika, zostawiając tylko swoje przypadłości, pod któremi inna istota na jej miejsce nastaje. Tego nie ma nigdzie w żadnym z wymienionych przykładów; jestto cud jedyny w swoim rodzaju.

Do czegoż zresztą ma służyć takie porównanie? Czy do wyjaśnienia? — Nie, ogół wiernych równie nie pojmie filozoficznie przemiany gąsienicy w motyla, jak transsubstancyacyi a tylko pewien wstręt uczuje do takiego porównania.

Szkoda, że ks. S., lekceważąc Cenzurę kościelną, dowiódł co najmniej zarozumiałości, a książeczce swojej i czytającym, zostawiając w niej błędne zdania, niemałą szkodę przyniósł.

Kronika.

Galicya. *(Missya w Zbarażu)* *). Jeżeli zbawienną i w niezmierne pożytki duchowne obfitującą jest missya w jakiejbądź odprawiona parafii, to jeszcze większe jest jej znaczenie i dalej sięgającą doniosłość, gdy się odbywa w parafii, jakich mnóstwo mamy we wschodniej Galicyi, rozrzuconej na wielkiej przestrzeni, gdzie katolicy obrz. łać. rozproszeni we wielu miejscowościach pomiędzy Rusinami, i w znacznej pozostający odległości od swego parafialnego kościoła i swoich kapłanów, wystawieni są na smutne skutki tego opłakanego stanu rzeczy, któremu zaradzić jedynie może pomnożenie liczby kapelanij i uposażenie ich takie, ażeby stałych duszpasterzy przy nich osadzić można, czego jednakże przy trudności uzyskania potrzebnych funduszów i braku duchowieństwa nie prędko spodziewać się podobna. Dla takich parafij szczególnie stanowi missya, jako wypadek nadzwyczajny, ściągający do domu Bożego lud wierny z całej okolicy i trzymający go w nim za pomocą natchnionego słowa missyonarzy, okazałości nabożeństwa, mnóstwa przybyłych kapłanów, a wreszcie przez samę ciekawość, dłuższy czas, potężny środek rozbudzenia między owieczkami nietylko gorliwości o chwałę Bożą i duszy swej zbawienie w ogólności, ale także jeszcze i dla ocucenia między niemi poczucia przynależności do ich obrządku i do ich macierzystego kościoła, które w nich niestety, mianowicie, skoro językiem polskim mówić przestali i zwykle w cerkwiach, a rzadko, lub prawie nigdy, w swoim kościele nie bywają, tak często niknie i zamiera. Dla takich parafij *in diaspora* odbycie missyi znaczy obudzenie ludu z obojętności obrządkowej i narodowej, znaczy powstrzymanie na długi czas wynarodowienia i rozpłynienia się naszych polskich obrz. łać. kolonij na Czerwonej Rusi, znaczy przysługę spełnioną nietylko na rzecz duchownego dobra parafian, lecz wyświadczoną zarazem Kościołowi i sprawie naszej narodowej.

Zrozumiał ono, daleko w skutkach swoich sięgające, znaczenie missyi przezacny ks. Rudolf Waga, gwardyan konwentu OO. Bernardynów w słynnym z dziejów naszych Zbarażu, gnieździe znakomitej niegdyś rodziny książąt Zbarazkich, uczestnik zeszłorocznej do Rzymu pielgrzymki, równie gorliwy o ozdobę domu bożego, jak o zbawienie dusz, powierzonych swej pieczy owieczek. Jako rządzca parafii zbarazkiej, rozrzuconej po 32 wioskach, aż do półtrzeciej mili odległych, przekonał się o obojętności i oziębłości parafian, pochodzącej ztąd, że nie bywając dla zbytniego oddalenia w swoim kościele parafialnym, jak ledwo kilka razy do roku, nie mają sposobności częstego i regularnego słuchania słowa bożego, usunięci są z pod czujnego pasterskiego oka, zaczem zaniedbanie przykazań boskich i kościelnych w naturalnem idzie następstwie. Postanowił tedy użyć nadzwyczajnego środka, ażeby w parafii swojej życie religijne rozbudzić i obojętnych w ich opieszałości wstrząsnąć, i urządził w tym celu wielką missyą, dla której odprawienia zaprosił Ojców Towarzystwa Jezusowego, jako wypróbowanych w prowadzeniu tego zbawiennego dzieła mistrzów. Na missyi w Rzeszowie miał ks. Waga sposobność o jego skuteczności i mocy naocznie się przekonać.

Przed rozpoczęciem missyi, bo już dnia 30 maja b. r. przybyli do Zbaraża OO. Jezuici kaznodzieje, a mianowicie: ks. Baczyński, weteran w tej służbie, bo jeszcze niegdyś towarzysz śp. ks. Karola Antoniewicza w apostolskiej jego pracy, jako superior, dalej XX. Ciszek, Sebestyański i Makowski, przyjęci z wielkiem upragnieniem i radością przez wiernych chrześcian parafii zbarazkiej. W święto Wniebowstąpienia Pańskiego, 30 maja, zaczęli oni, niestrudzeni siewcy słowa Bożego, uprawę niwy duchownej kazaniem, powiedzianem na summie, po którem rozjechali się do okolicznych wiosek, do parafii zbarazkiej należących, w tym celu, ażeby lud, a

*) Spóźnione.

w szczególności małe dziatki do korzystnego udziału w missyi św. przysposobić. Przez dziewięć dni jeździli ci niespracowani robotnicy we winnicy Pańskiej, po wsiach, podzieliwszy je pomiędzy siebie, nie zrażając się oziębłem po niektórych wioskach przyjęciem kapłanów gr. kat., zwoływali lud wierny, a odprawiając tamże bezkrwawą Ofiarę, głosili słowo boże, naprowadzali błędnych na prostą drogę, a dzieci przygotowywali do należytego odprawienia spowiedzi i godnego przystąpienia do pierwszej kommunii św. Wreszcie, gdy już swe dzieło przygotowawcze skończyli, zjechali się znowu Ojcowie missyonarze w sobotę dnia 8 czerwca do Zbaraża napowrót, aby już missyą przedsięwziętą rozpocząć. Dnia tego o godzinie 6 wieczorem odgłos dzwonów oznajmił uroczyste otwarcie missyi św., nieszporami solennemi, celebrowanemi przez ks. Rudolfa Wagę, gwardyana konwentu. Po nieszporach oddał ks. gwardyan *deposita sua stola*, zarząd kościoła podczas missyi O. Jezuitom, poprzedzając tę ceremonią krótką, zwięzłą a rzewną mową, po której superior missyi, ks. Baczyński wstąpił na ambonę i powiedział ludowi licznie zgromadzonemu bardzo piękne kazanie o pożytkach missyi. Przed rozpoczęciem kazania przybył ksiądz Sebestyański z processyą, złożoną z wiosek Jacowce, Klebanówka, Dobromirka, do kościoła właśnie wtenczas, gdy się odbywała ceremonia oddawania stóły kapłańskiej. Porządek nabożeństwa missyjnego był następujący: 1) rano o godź. 6 prymarya msza św. z godzinkami, poczem o $^1/_2$7 kazanie I; 2) o godź. 9 wotywa z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce; po wotywie kazanie II. 3) o godź. 10$^1/_2$ summa z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi, a po summie kazanie III. 4) o godź. 2 różaniec do Matki Boskiej, potem katechizacya dzieci do godź. 4 i nauka IV. 5) o godź. 4 litania śpiewana do M. Boskiej a po litanii kazanie V; 6) po kazaniu supplikacye i błogosławieństwo, i na zakończenie kazanie VI.

Nabożeństwo całe wśród missyi odbywało się na cmentarzu przed kościołem, gdzie był ołtarz wzniesiony a naprzeciw niego ambona, gdyż w kościele niepodobna było, aby lud zgromadzony się pomieścił, zwłaszcza, że przez cały przeciąg missyi najpiękniejsza pogoda sprzyjała i tłumy ludu ściągała. W niedzielę, dnia 9 czerwca przybyła na missyą wielka processya z Tarnopola, licząca około 5000 ludzi, a mająca na swem czele ks. Francke'go Tow. Jez., połączywszy się na drodze z processyą z Czernichowiec, prowadzoną przez ks. Rejterowskiego, proboszcza gr. obrz. i z processyą z Łozowej z ks. Humińskim, proboszczem łać. obrz. na czele. Tego samego dnia odbyła się piękna ceremonia pierwszej kommunii dzieci z stosownem do tak ważnej chwili kazaniem. O jakże rozrzewniający przedstawiał się tam widok! Dziatki w liczbie 400 obojga płci, mające przyjąć do serca swego po raz pierwszy Pana Jezusa, klęczały przed ołtarzem Boga, żebrały u swych rodziców i nauczycieli obecnych przebaczenia. Lud zgromadzony zalewał się łzami na tkliwy ten widok, a Pan Bóg z niebios głosił przez usta ks. Baczyńskiego dzieciom: „rodzice i nauczyciele wam przebaczyli, i Bóg Wam przebacza także; przystąpcie z drżeniem do tego Boga, wezwijcie Go do serca swego, w którem sobie mieszkanie zgotował!“ Taka sama ceremonia pierwszej kommunii św. odbywała się powtórnie we wtorek, dnia 11 czerwca, gdyż około 150 dziatek jeszcze do przyjęcia tejże się zgłosiło. Podczas missyi przybyły processye, oprócz tarnopolskiej jeszcze z Czernelowa, z ks. wikarym na czele, dalej z Opryłowiec, prowadzona przez ks. prob. Mordzińskiego i wiele by jeszcze więcej było przybyło wiernych processyonalnie, gdyby z powodu pojawienia się epidemii tyfusowej w starostwie Skałackiem ze strony władz cywilnych nie przeszkadzano, ale pomimo to było wśród całej missyi obecnych wiernych około 30.000, z których przeszło 9.000 przystąpiło do sakramentów śś., lubo jeszcze bardzo wielu dla braku księży odeszło bez spowiedzi do domów swoich. Wśród missyi największy *concursus populi* był dnia 13 czerwca, w dzień św. Antoniego, patrona parafii, w który to dzień jest wielki odpust w Zbarażu, a wreszcie także wielki konkurs był dnia 16 czerwca na zakończenie missyi, gdzie liczyć można było około 10.000 ludzi. Patrząc na te niezmierne tłumy, jakże żałować musiał czcigodny rządzca parafii, że nie mógł zaprosić na missyą najprzew. swego arcypasterza dla utwierdzenia tych rzesz św. sakramentem bierzmowania! Niestety wiek sędziwy i zdrowie mocno zwątlone nie pozwalają mu już wyjeżdżać w dalekie i uciążliwe podróże. W czwartek i w niedzielę odbywała się podczas kazania uroczysta przysięga od wódki i araku, i widzieć można było, jak tysiące ludzi garnęło się, by się wyrzec na zawsze tych zgubę duszy i ciału przynoszących trunków. Byłoby to do życzenia, aby wielebni kapłani obu obrządków wpływali na lud wszelkiemi sposoby, by się ten wyrzekał wódki i araku, które to trunki dzisiaj całe rodziny z torbami puszczają, majątki niweczą, a dusze na wieczne prowadzą potępienie. Missya wspomniana zakończyła się dnia 16 czerwca, po odbytej processyi Bożego Ciała na około miasta, utkwieniem krzyża missyjnego przed kościołem, o godź. 6 wieczorem ze stosownem kazaniem o znaczeniu krzyża św. i o sposobie używania go. Ostatnie kazanie pożegnalne miał superior missyi ks. Baczyński, który swą wymową kaznodziejską, oraz poważną postawą zestarzałego w apostolskiej pracy kapłana, tak wzruszył lud zgromadzony żegnając go, iż ten ludek boży, tak chętnie na nauki te missyjne przybywający, od łez wstrzymać się nie mógł, a z wyrazem najszczerszej wdzięczności w sercu OO. missyonarzy żegnał. Po kazaniu wystąpił, tak jak na początku missyi, ks. gwardyan Waga i krótkiemi ale treściwemi słowy podziękował OO. Jezuitom publicznie za ich pracę, zachęcając lud do wytrwania w danych obietnicach i przyrzeczeniach. Podziękę swą dla czcigodnych OO. missyonarzy wyraził staropolskim wyrazem serdecznego: „Bóg zapłać“, które to słowa lud wierny bez ustanku powtarzał. W poniedziałek 17 czerwca odprawiło się jeszcze nabożeństwo żałobne za dusze śp. tych, którzy umarli w parafii zbarazkiej i znikąd ratunku nie mają, po nabożeństwie zaś kazanie i processya na cmentarzu, tak jak na dzień zaduszny. Dałby Pan Bóg, by ta missya skutki zbawienne po sobie zostawiła w Zbarażu, a w czytelnikach kapłanach rozbudziła chęć do urządzania podobnej missyi. Jak się dowiadujemy, mają OO. Jezuici kilka missyj zamówionych na ten rok, a bodaj ich było jak najwięcej. Mamy nadzieję, że piękny przykład ks. Wagi pociągnie naprzód za sobą najbliższych mu, bo braci zakonnych, administratorów parafij w Leśniowie, Krystynopolu i Gwoździcu, gdzie wielka jest missyj potrzeba, gdyż po tych parafiach zakonnych często zmieniają się kooperatorowie i często także administratorowie, na czem zarząd parafii i pasterstwo dusz cierpi nie mało, zdałaby się tam więc taka pomoc dzielna, jaką jest missya. I niechaj żaden kapłan nie sądzi, że missya ujmę mu wyrządza, jakoby sam nie był zdolen parafii w dobrym stanie utrzymać i aż obcych potrzebował wzywać pomocników. Przeciwnie missye są chlubą dla tych kapłanów, co je urządzają. Kiedy sieci się rwały, Piotr św. skinął na towarzyszy, aby przybyli z pomocą; kiedy dziś lud nasz tonie w falach zepsucia, grzęźnie w nędzy ducha i ciała, trzeba skinąć na innych kapłanów, aby go z niej wydźwignąć. Missya, to już niepojedyńczy podjazd, ale jakoby mobilizacya, pospolite ruszenie przeciw wrogowi dusz ludzkich.

— *(Missya w Łowcach).* Za pozwoleniem i benedykcyą pastoralną Najprzew. Konsystorza Przemyskiego odprawili XX. Baczyński, Ciszek i Uram S. J. w Łowcach *triduanam devotionem*, która się przy sprzyjającej pogodzie dnia 23 maja b. r. wieczorem rozpoczęła, a trwała do 27 maja w południe. Przez cały czas odprawiało się nabożeństwo przy umyślnie w tym celu zbudowanym ołtarzu, na cmentarzu kościelnym

Nabożeństwo rozpoczęło się odśpiewaniem „Veni Creator“ supplikacyami, benedykcyą cum Sanctissimo i stosowną nauką. Codziennie bywało po 5 kazań, a oprócz tego katechizował niezmordowany przewodniczący ks. Baczyński codziennie po południu o godzinie 3 dzieci i rozdawał książeczki i obrazki. Z rana prymarya, wotywa i summa um expos. Sanctissimo. Po południu litania do M. B., potem supplikacye cum exposit. Sanctis. na końcu aspersya i Anioł P. Udział wzięli w tem nabożeństwie XXięża z jarosławskiego, pruchnickiego i mościckiego dekanatu, pracowało nas w konfessyonale razem z OO. Jezuitami 15. Sąsiedni proboszcz obrz. gr. kat., ks. Jędrzej Prawecki z Ostrowa przybył pierwszy processyonalnie z całą parafią zaraz przy rozpoczęciu nabożeństwa i codziennie miewał mszą św. spowiadał i udzielał kommunii św. Z dalszych stron przybyli processyonalnie z parafianami ks. Jan Fedonowicz, proboszcz obrz. łać. z Michałówki i ks. Józef Tereszkiewicz z Laszek. Codziennie bywało po kilka tysięcy ludzi, z Jarosławia, Radymna, Pruchnika i sąsiednich wsi. Wyspowiadało się blisko 1000, między tymi 150 obrządku gr. kat. Prawie wszyscy odprawiali spowiedzi generalne. W niedzielę, 26 maja była generalna kommunia św. dzieci, a w poniedziałek 27 maja kommunia dorosłych. Zakończyło się nabożeństwo uroczystem *Te Deum* i benedykcyą. Po czem poświęcał jeszcze ks. Baczyński różańce, szkaplerze etc. i miał stosowną do tego naukę*). Intelligencya okoliczna słaby udział w nabożeństwie wzięła, miejscowa zaś wcale się nie pokazała. W czasie triduum zbierali księża składkę na nowy kościół, gdyż teraźniejszy bardzo szczupły, zaledwie 10 część parafian pomieścić może i już pochylony. Dnia 23 czerwca b. r. Dom. infra oct. Corp. Chr. odprawiły dzieci tutejszej parafii, po poprzedniem dłuższem przygotowaniu, uroczystym, od Najprz. Konsystorza przepisanym obrzędem 1 kommunią św. przy której nauczyciele z Łowiec i Ostrowa i rodzice obecni byli.

Kraków. Czytamy w odc. *Czasu* z 9 lipca: „Po processyi na konkluzyą Bożego Ciała odprowadziło ks. kan. Goliana kilku, przeważnie starszych, majstrów z berłami czyli buzdyganami cechowemi, przyczem i kilka chorągwi cechowych towarzyszyło. W domu, zwanym „Prałatówką“ od prałata, na którego nominacyą kościół Panny Maryi i Kraków czeka daremnie od lat kilku, administrator ks. kanonik Golian podejmował, według zwyczaju, kapłanów, świeckich i zakonnych, którzy brali udział w processyach maryackich; kiedy do sali weszła deputacya mieszczan. Około 70 osób zgromadziło się, a byli to obywatele krakowscy w kontuszach i kapotach, majstrowie, kupcy, przedmieszczanie, a w pośród nich kilku włościan z Bronowic. Czterech mieszczan, którzy zwykli w kontuszach nosić baldachim w czasie processyi, przewodniczyło zebraniu, a cechmistrz rzeźników p. Garbusiński, trzymając na poduszce pierścień, wręczył go czcigodnemu kapłanowi, jako dowód wdzięczności mieszczan krakowskich. Otaczali go panowie Kwiatkowski, Bojarski, Zamoyski, Dębski, Buczyński, Mszyk, Puciński, Paleczka, Molęcki. — Pierwszy to podobno hołd publiczny i pierwszy wyraz uznania po dwudziestu kilku latach świetnego zawodu kaznodziejskiego, po kilkuletnich trudach około tego opuszczonego kościoła maryackiego. Gdyby w jakimkolwiek zawodzie podobna nam zabłysła gwiazda, gdyby taki talent, taka wszechstronna nauka, taka gorliwość i poświęcenie zwrócona była do innego rodzaju pracy i służby, nie byłoby dość zaszczytów, którychby jej nie wymierzono, nie byłoby stanowiska, któregoby jej nie ofiarowano. W służbie ołtarza, nie mówimy już o nagrodach i stanowiskach, ale choćby tylko warunków spokojnej pracy dosłużyć się trudno. Męża, który jest wzorem stanu duchownego, zaszczytem społeczności naszej, karmiono dotąd tylko żółcią i octem. Pierwsi dopiero przybywają ci sami mieszczanie krakowscy, którzy niejednokrotnie brali go w obronę od pocisków i napaści, bo go oddawna ukochali i czcią otaczają, teraz spieszą złożyć mu pamiątkę. Skromny to datek, bo nań się złożyli tylko niezamożni, kryjąc się z swym zamiarem. Pierścień złoty z herbami miasta, uniwersytetu, z orłem i pogonią i z napisem: „X. Zygmuntowi Golianowi, obywatele Krakowa“. Do deputacyi mieszczan przyłączyli się chłopi z Bronowic, gdzie X. Golian urządził szkółkę i gdzie parę razy tygodniowo dzieci wiejskie naucza katechizmu, w pracy tak prostej znachodząc największe pociechy.

*) Triduum w Łowcach odbyło się zasiłkiem z kassy bractwa Boni Pastoris.

Metropolia Lwowska.

Ks. Nistenberger prostuje wiadomość, podaną w ostatnim nrze *Wiad Kość.* donosząc, że pod dn. 4 b. m. przesłał najprzew. konsystorzowi metr. rezygnacyą na probostwo w Serecie i wcale na nie instytuowanym nie był.

Dyecezya Tarnowska.

Przeniesieni wikaryusze: ks. Roman Małeta z Bochni do Szczepanowa; ks. Henryk Hradeczny z Olesna do Kolbuszowy. Dn. 8 lipca † w Starejwsi, zaopatrzony śś. sakramentami, ks. Jakób Wojdyłowicz, proboszcz tamtejszy, ur. 1795 ordyn. 1828, instyt. 1833. Administratorem osieroconej parafii został ks. Jan Duszyński. Dn. 28 czerwca † zaopatrzony śś. sakramentami w konwencie OO. Bernardynów w Kalwaryi ks. Felix Szukiewicz, ur. na Litwie r. 1802, ordyn. 1829.

Dyecezya Krakowska.

W dniu 10 b. m. otrzymał instytucyą kanoniczną na probostwo w Mogile ks. Leopold Siemiński, spowiednik, mansyonarz kościoła N. Panny Maryi i sekretarz biskupi.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.